

YVES BRANCION: *La Ligne Oder-Neise — frontière de guerre*. Vienne 1968, 214 ss., mapy.

Barwna okładka książki Branciona przedstawia obszar Polski w granicach zakreślonych w traktacie wersalskim i układzie poczdamskim. Pośrodku zaś nieco ciemniejszą barwą zaznaczono terytorium przyszłej Polski, jaka się marzy odwetowcom z Bonn. Wschodnią granicę Polski na tej mapie zgodnie z rzeczywistym stanem etnicznym stanowi Bug, zachodnią zaś linia określona w traktacie wersalskim, zlikwidowania której domagał się nie tylko Hitler, ale już wcześniej Niemcy weimarskie wszczynając w tym celu szeroką kampanię propagandową. Wolne Miasto Gdańsk na tej mapie nie istnieje w ogóle, gdyż włączone zostało po prostu do obszaru Prus Wschodnich. Podobnie jak mapa zaskakuje sam tytuł książki: *Linia Odrzy-Nysy — granicą wojny*, wyraźnie określa on stanowisko autora, który z pseudonaukowych pozycji ocenia przeszłość i pragnie doprowadzić do pojednania Polaków ze skrzywdzonymi Niemcami.

Książkę otwiera przedmowa pióra Bernarda George, który — podobnie jak Yves Brancion — nie zna języka polskiego i nie posiada nawet najbardziej elementarnych wiadomości z zakresu dziejów Polski. Ograniczył się zatem do zacytowania kilku antypolskich enuncjacji jak np. Lloyda George'a. Należy w tym miejscu dodać, że autor tej przedmowy przed kilku laty opublikował na łamach czasopisma francuskiego „Combat” serię wrogich Polsce artykułów pt. *La plus grande migration des temps modernes*¹, które wywołały protesty czytelników francuskich. W takim tonie jak przedmowa utrzymana jest cała książka, składająca się z dziesięciu rozdziałów.

W pierwszym zatytułowanym *Postawienie problemu (Le problème posé)* Yves Brancion stara się rozważyć zagadnienie granicy na Odrze i Nysie z punktu widzenia niemieckiego oraz polskiego. Operując fałszywymi danymi statystycznymi stwierdza od razu, że 10 milionów Niemców zostało wypędzonych z polskich ziem zachodnich i północnych, które od wielu wieków należały do Niemiec i które stanowiły 1/4 część terytorium państwa niemieckiego. Mówiąc o 10 milionach przesiedlonych świadomie powiększa ich liczbę, chcąc zapewne wywołać odpowiednie wrażenie. Prawdą natomiast jest, że obszary odzyskane przez Polskę stanowiły 1/4 część terytorium Rzeszy, która je zdobyła w wyniku podstępu, grabieży i podbojów. Przy czym większość tego terytorium nie należała do Niemiec od stuleci, lecz od wieku lub półtora; to są przecież głównie podboje Fryderyka II: w 1740—1742 r. — Śląsk w 1772 r. — Pomorze Gdańskie i ziemia nadnotecka; w r. 1793—1795 Prusy zajęły Wielkopolskę i Mazowsze; Pomorze Zachodnie żyło swym własnym bytem politycznym do czasu wymarcia dynastii słowiańskiej (1637 r.) i nawet wówczas nie Brandenburgia zajęła Szczecin, lecz Szwecja, którą Hohenzollernowie wyparli całkowicie dopiero po Kongresie Wiedeńskim w 1815 r. Śląsk po sokołowaniu przez Czechy w XIV stuleciu stanowił część składową Korony Czeskiej i każdy król czeski panował na tym obszarze, w tym również Jagiellonowie. Opanowanie tak wielkich terenów zamieszkałych przez rdzennie polską ludność stanowiło dla Prus stałe niebezpieczeństwo narodowościowe, dla likwidacji którego państwo to użyło wszelkich sił i środków.

Rozważając to samo zagadnienie z polskiego punktu widzenia autor dokonał rozumowania niezwykle prostego. Przede wszystkim więc Polacy zajęli ziemię nad Odrą i Bałtykiem pod presją. Naród polski, tak dumny ze swych tradycyjnych powiązań z Zachodem, przyjął to, co dawały układy Związku Radzieckiego z mocarstwami zachodnimi, które były — zdaniem autora — właściwymi obrońcami Polski, (*les propres défenseurs de la Pologne*). W innym miejscu zaś, analizując różne aspekty problemu granicy na Odrze i Nysie stwierdza, że „za zbrodnie Hitlera na-

¹ „Combat” no. 6 514 du 2 juin 1965 no. 6 515 du 3 juin 1965.

leży się Polakom nie tylko odszkodowanie materialne, ale i moralne". Dodaje jednak od razu, iż tym odszkodowaniem nie mogą być ziemie objęte przez Polskę w 1945 r.

Sądzić można by, że część książki traktująca o historii stosunków polsko-niemieckich zostanie oparta na materiałach naukowych (rozdz. III). Tymczasem czytelnik daremnie szuka faktów znanych z tych dziejów. Autor bowiem zdaje sobie w pełni sprawę z nikłej znajomości historii Polski na Zachodzie i stara się ten stan rzeczy w pełni wykorzystać. Pominiemy już informacje dotyczące czasów przedhistorycznych, za pomocą których Brancion — ignorując całkowicie wyniki prac archeologicznych — „uzasadnia” tezę, że ziemie polskie zamieszkałe były pierwotnie przez plemiona germańskie. Gorzej jest jeszcze, gdy wkraczamy na teren właściwej historii. Dla autora pierwszymi biskupstwami w Polsce są powstałe w 1000 r. biskupstwa w Krakowie, Wrocławiu i Kołobrzegu a nie prawie o pół wieku wcześniejsze biskupstwo misyjne w Poznaniu. Po kilku zdaniach poświęconych Pomorzu Zachodniemu i ziemi śląskiej zapoznaje się czytelnik z obszernym opisem początków i wielkich osiągnięć Zakonu Krzyżackiego, a następnie z opisem kolonizacji niemieckiej. Ten skomplikowany proces przemian społecznych i gospodarczych autor tendencyjnie sprowadza do wąskiego zagadnienia kolonizacji niemieckiej; polskie miasta i wsie przyjmowały wówczas, tzw. prawo niemieckie, co nie znaczy, że to właśnie wówczas powstawały miasta niemieckie na Śląsku, Pomorzu czy w Wielkopolsce. Autor podaje, że na samym Dolnym Śląsku powstało wtedy 1500 wsi i 63 miasta, a na Górnym Śląsku 213 wsi i 20 miast. Nie dodaje jednak, że prawie wszystkie one były zamieszkałe przez ludność polską, której książęta nadali przywileje wzorowane na prawie niemieckim. Przecież przyjmowano prawo magdeburskie, średzkie, chełmińskie, co nie znaczy, że to ludność z Magdeburga, Środy Śląskiej, czy Chełmna zaludniała te setki wsi i miast przyjmujących nowe prawo. Utożsamienie kolonizacji niemieckiej z procesem przyjmowania niemieckich praw samorządowych ma przekonać czytelnika, że Polska po najazdach tatarskich była pustynią, którą Niemcy na prośbę książąt piastowskich zaludnili i zagospodarowali.

Podobnie zresztą było na Pomorzu Zachodnim, Szczecin czy Kołobrzeg, Słupsk czy Stargard przed przybyciem osadników niemieckich były wielkimi centrami handlowymi, zamieszkałymi przez ludność słowiańską. Świadczą o tym źródła arabskie, skandynawskie i niemieckie. Mówiąc o Pomorzu Zachodnim autor *en passant* dodaje, że było ono od wczesnego średniowiecza lennem Brandenburgii. Jest to uzurpacja tak właściwa rodowi Hohenzollernów, którą autor przyjął za pewnik. W tej sprawie warto powołać się na memoriał ks. Eryka II (1466), w którym książę stwierdza, że prawa Hohenzollernów do Pomorza są takie same jak prawa Gryfitów do Norymbergii.

Osobny podrozdział poświęcił Brancion Hanzie i Gdańskowi. Według niego dzieje tego miasta zaczynają się dopiero od początku XIV w. (nie wspomina jednak o rzezi ludności słowiańskiej dokonanej przez Krzyżaków w 1308 r., gotów jest wszakże przyznać, że pełny rozwój Gdańska datuje się od 1470 r., tzn. od powrotu miasta — w wyniku wojny trzynastoletniej i traktatu w Toruniu (1466) — do Polski. W tym potoku fałszywych informacji daremnie czytelnik szukałby informacji o uzyskaniu niezależności przez Prusy Wschodnie (1657), co nastąpiło w rezultacie zdrady wielkiego elektora.

Okres porozbiorowy autor przedstawia jako idylliczne współzycie dwóch narodowości rzekomo równych wobec prawa. Nie znając, lub nie chcąc znać prawdy, stwierdza, że sytuacja Polaków w państwie pruskim była tak korzystna, że raz po raz wybuchające powstania w zaborze rosyjskim nie zdołały ich wciągnąć do walki narodowo-wyzwoleńczej. Rodzi się więc pytanie, czy rzeczywiście nie zna on przebiegu powstania kościuszkowskiego na Pomorzu i w Wielkopolsce, czy nie wie o entuzjasmie Wielkopolan witających legiony Dąbrowskiego? Przecież nawet po

klęsce Napoleona reakcyjne rządy mocarstw europejskich nie zdecydowały się na pełne oddanie ziem wielkopolskich Prusom, tworząc tzw. Wielkie Księstwo Poznańskie o pewnej autonomii. Ten fakt służy jednak autorowi dla podbudowy twierdzenia, że nie tylko traktaty rozbiorowe dały Prusom rdzennie polskie ziemie, ale również sam kongres międzynarodowy w Wiedniu (1815 r.). Przy tym jakby zapomnian, że nie zapytano wówczas o zdanie kilkunastomilionowego narodu, posiadającego długą historię i swoją kulturę.

Zastanawiając się nad I wojną światową Brancion stawia m. in. pytanie, na co mogli wtedy Polacy liczyć? Wynik wojny — jego zdaniem — zawiódł nadzieje mocarstw centralnych. Państwo polskie powstało wbrew ich woli, a rok przed Rewolucją Październikową pojawił się atlas Eugeniusza Romera, w którym Polak ośmielił się pruskie zabory przedstawić jako ziemie polskie.

Polska i Niemcy w epoce współczesnej — to tytuł rozdziału, w którym autor wykazuje przede wszystkim niesprawiedliwość postanowień traktatu wersalskiego, by w następnych rozdziałach dowodzić, że te postanowienia winny być dziś podstawą pojednania Niemiec i Polski. Brancion boleje, że w wyniku traktatu wersalskiego Rzesza utraciła wiele swych zdobyczy na wschodzie i że miliony Niemców nie zaakceptowały tych decyzji, zwłaszcza ci, co pozostali w granicach państwa polskiego, tworząc w ten sposób znany problem mniejszości niemieckiej w Polsce.

Argumentem dla wykazania słusznych praw Niemców do Śląska i Mazur mają być wyniki plebiscytów, z którymi ludność polska nigdy się nie pogodziła, dowodząc tego najbardziej w trzech kolejnych powstaniach śląskich. W 1918 r. Polska nie odzyskała Gdańska, który pod naciskiem Anglii stał się wolnym miastem, a następnie bezpośrednią przyczyną wybuchu II wojny światowej. Po opanowaniu Austrii i Czech Hitler domagał się likwidacji korytarza gdańskiego, bo jak — argumentuje Brancion — kanclerz III Rzeszy pragnął tylko uczynić zadość „zawsze powtarzanej przez mieszkańców Gdańska woli przyłączenia do Rzeszy Niemieckiej” (*a la volonté toujours répétée des habitants de Danzig de se réunir au Reich allemand*). Tym dobrym chęciom führera przeszkadzała znowu Polska, wobec czego Hitler musiał rozstrzygnąć ten problem siłą.

W rozdziale pt. *Początek linii Odry-Nysy*, wykazując nierealność tej granicy, na plan pierwszy wysuwa autor jakąś anegdotę prasową, by ośmieszyć polskie postulaty terytorialne. Według Branciona, koncepcja Odry-Nysy narodziła się dopiero na konferencji w Jałcie w lutym 1945 r. Autor zaznacza, że agresja Hitlera na Polskę jest ciemnym rozdziałem historii, ale prawdziwą tragedią Europy była klęska wojsk hitlerowskich, z której Polacy wyciągnęli korzyści (s. 78). Podobnymi stwierdzeniami upstrzona jest cała książka przeznaczona dla czytelnika zachodniego, który nie orientuje się w skomplikowanej historii stosunków polsko-niemieckich. Dodajmy przy tym, że na s. 77, np. autor podaje, że idea granicy na Odrze i Nysie zrodziła się w Jałcie 1945 r., w innym miejscu, że na konferencji w Teheranie w 1943 r. Tego rodzaju sprzeczności znajdujemy w książce bardzo dużo.

Dla umocnienia swych bałamutnych tez wyzyskuje Brancion różne stwierdzenia polskich polityków emigracyjnych. Właśnie fragment wypowiedzi W. Andersa otwiera rozdział zatytułowany *Problem linii Odry-Nysy po roku 1945*. Wypowiedź ta tak odpowiada naczelnej tezie całej pracy, że mimo banalności sformułowania, nie waha się Brancion powtarzać jej bodajże pięć razy: „Polska — brzmi twierdzenie Andersa — nie ma ani środków ludzkich, ani materialnych do wchłonięcia terytoriów niemieckich aż do Odry”².

W pracy stosunkowo dużo mówi się też o różnych układach powojennych, m. in. również o układzie w Zgorzelcu. Jednak wszystkie te umowy nie mają dla Branciona żadnego znaczenia, gdyż nie wyrażają one woli ludu, lecz rządów. Nawet

² „La Pologne n'a ni les moyens humains, ni les moyens matériels d'absorber les territoires allemands compris jusqu'à l'Oder” (s. 110).

znane oświadczenie prezydenta de Gaulle'a dotyczące granicy na Odrze i Nysie zostało w książce pominięte, przytoczono natomiast deklarację rządu francuskiego 1950 r. oraz oświadczenie rządu NRF, pretendującego do roli reprezentanta całych Niemiec.

W końcowych partiach książki Brancion zapewnia swoich czytelników, że mimo tak drastycznych niesprawiedliwości, Niemcy zachodnie są państwem pokojowym i w żadnym wypadku nie użyją siły w celu zmiany istniejącego stanu rzeczy, a raczej poczekają do momentu, gdy dwa niezależne narody same rozwiążą ten problem. W związku z tym należy Polskę przede wszystkim oderwać od obozu państw socjalistycznych, a potem osłabioną i odizolowaną zmusić do ustępstw terytorialnych, za które NRF dałaby Polsce odszkodowanie materialne i moralne. Wówczas Polska mogłaby wrócić do Europy (*retourner en Europe*).

Ta myśl przewija się w trzech rozdziałach końcowych, których nie ma potrzeby szczególnie omawiać, gdyż powtarzają te same frazesy ozdobione wypowiedziami takich osób, jak np. papieża Piusa XII, H. v. Brentano, Adenauera, Haleckiego, Andersa.

Sam Brancion przedstawia następującą propozycję rozwiązania problemu polskiej granicy zachodniej: na początku, po zjednoczeniu Niemiec, aby nie przerażać Polaków mieszkających na Ziemiach Zachodnich, można by wprowadzić tzw. kondominium. Na obszary te przybyłoby kilka milionów Niemców, którzy wraz z Polakami, przy finansowym poparciu rządu NRF, utworzyliby nową prowincję Niemiec złożoną z dwu narodowości. Polacy mieliby zagwarantowane wszelkie prawa i swobody. Język polski byłby traktowany na równi z językiem niemieckim w szkole i w urzędach. Niemieckie kapitały spłynęłyby wielką falą na polskie „biedne ziemie” i cała ta prowincja — dotychczas niedoludniona — zakwitłaby na nowo. Nic nie uległoby zmianie, tylko władza na tych ziemiach byłaby niemiecka, ale każdy z Polaków, jeśli wyraziłby taką wolę, mógłby przecież wyjechać do swej ojczyzny.

W zakończeniu tego omówienia książki Branciona, raz jeszcze trzeba podkreślić jej wyłącznie propagandowy charakter. Autor najróżnorodniejsze, niekiedy sprzeczne ze sobą, fakty historyczne podporządkowuje agitacji antypolskiej, żerując na niewiedzy czytelnika zachodniego. Wszystko, cokolwiek w dziejach stosunków polsko-niemieckich można by policzyć na dobro Niemiec, zostało skrętnie wykorzystane. A jeśli fakty mówią co innego, autor stara się je zmienić, aby służyły głównemu celowi książki, tj. szkodzeniu Polsce Ludowej.

Zygmunt Boras

EBERHARD TRZCIONKA: *Deutsch-polnische Beziehungen im westdeutschen Geschichtsunterricht*. Herausgegeben vom Zentralvorstand der Gewerkschaft Unterricht und Erziehung in Zusammenarbeit mit dem Deutsche Pädagogischen Zentralinstitut, Berlin, 184 ss.

Wychowanie w NRF, zwłaszcza wychowanie polityczne i służące jego celom nauczanie, jest przedmiotem wyostrzonej uwagi w Niemieckiej Republice Demokratycznej. Świadczy o tym wydanie w tym kraju już kilku prac, których przedmiotem jest krytyczna analiza treści nauczania w zachodnioniemieckich szkołach.

Publikacja tu prezentowana stanowi między nimi pozycję szczególnie interesującą, o czym przekonują same już tytuły, ten wyżej podany oraz drugi, umieszczony na wewnętrznej karcie tytułowej a sformułowane następująco: *System und Methoden des Revanchismus im westdeutschen Geschichtsunterricht bei der Darstellung der Geschichte der deutsch-polnischen Beziehungen*. Dostrzegalne już w takim sformułowaniu zaangażowanie polityczne autora zadeklarował on jednoznacznie w uwagach wstępnych. Wyjaśnił w nich, że punktem wyjścia podjętej przezeń